

PARADA

ROK IV

NIEDZIELA, 7 KWIETNIA 1946 R.
SUNDAY, APRIL 7, 1946

Nr 8 (78)

CENA EGZEMPLARZA: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 rls., w Anglii 9 d., w Afryce Wsch. 6 d., we Włoszech 25 lirów, we Francji 12 fr., w Niemczech 1 Mrk.



Gońcy łączności na górskich drogach włoskich



Młodzież pełna zapału i ochoty do pracy

GOŃCY ŁĄCZNOŚCI

Droga obfituje w piękne widoki



Punktualność w dostarczaniu rozkazów i wiadomości jest rzeczą nadzwyczaj ważną



Kiedy mówimy o łączności to zazwyczaj wyobrażamy sobie radiostację, lub urządzenia telefoniczne; maszty, anteny, bębny kabla i wszelki sprzęt jaki przywykliśmy oglądać w czasie ćwiczeń wojsk łączności.

Tymczasem najprostszym, najpewniejszym i bardzo często używanym środkiem łączności jest goniec. Czy to w polu bitwy, czy w normalnej pracy pokojowej goniec oddaje nieocenione usługi. Dziś wojska łączności używają przeważnie gońców motorowych, na motocyklach, łazikach czy nawet cięższych wozach.

Szkolimy znowu gońców łączności. Ci starzy, którzy przeszli włoską kampanię wykruszyli się w bojach, lub przeszli już dzisiaj na inne funkcje. Ale przyszła młodzież pełna zapału i ochoty do pracy. To ci z obozów pracy w Niemczech, to ci, którzy w A. K. nieraz po lasach lub ruinach miast już rolę gońca pełnili, to ci wreszcie którzy w hufcach junackich czekali na to, by wiek pozwolił im wreszcie, zaciągnąć się do prawdziwego wojska. I dziś po włoskich drogach mkną nowe postacie motocyklistów, którzy tej służby w akcji nie pełnili, ale w razie potrzeby na pewno ją spełnią tak, jak to robili ich poprzednicy.

Praca gońca nie jest pracą łatwą. Przewozi on pocztę i wiadomości bez względu na to czy jest pogoda czy też deszcz, czy jest dzień czy noc. Drogi nie zawsze są asfaltowymi szosami, w większości wypadków trzeba jeździć wyboistymi, krętymi górskimi dróżkami pełnymi niespodzianek i przeszkód na każdym zakręcie. Dobrze jeszcze, jeśli jest sucho i pogodnie — gdy przyjdzie deszcz lub śnieg trzeba nielada siły i zręczności, by się wygrzebać z lepkiego, gęstego błota w jakie przekształciły się boczne drogi. Orientacja w terenie, czytanie mapy, zmysł znajdowania lepszych czy krótszych dróg i objazdów — to są cechy, które w wysokim stopniu musi posiadać goniec.

Punktualność w dostarczaniu rozkazów i wiadomości jest rzeczą nadzwyczaj ważną. Dlatego też każdy goniec dba o konserwację swej maszyny i umie w drodze dokonać najkonieczniejszych napraw. Jeśli bowiem maszyna źle konserwowana odmówi posłuszeństwa i nie będzie jej można szybko naprawić, wówczas wiadomości nadejdą z opóźnieniem, a czasem nawet wtedy, kiedy już wcale nie będą potrzebne.

Ciężką była praca gońca łączności w akcji. Przeważnie nocą, bez świateł, w terenach ostrzeliwanych przez artylerię nieprzyjacielską, po przyfrontowych bezdrożach sunęły motocykle, czy opancerzone scout-carr'y rozwożąc ważne rozkazy, wiedząc, że żaden z nich nie może „nawalić", nie może spóźnić się choćby nieraz tylko o jedną minutę.

Kiedy po wielogodzinnej pracy, bez snu i jedzenia, zjawiali się gońcy na ośrodkach łączności, by czekać na nowe zadania, walili się od razu strudzeni i umęczeni na ziemię. Zasypiając jednak na twardej ziemi, mieli satysfakcję dobrze spełnionego obowiązku.

Maciej Drzewica

Po koncercie Prokopieni w towarzystwie Beniamino Gigli i Rina Gigli →



Paweł Prokopieni



Paweł Prokopieni, znany polski bas-baryton po powrocie z tournee po Niemczech, Austrii, Francji, Belgii i Holandii, gdzie dał szereg koncertów dla wojsk polskich — wziął udział 25.II w koncercie w Rzymie z najlepszymi śpiewakami włoskimi — Beniamino Gigli tenor, Maria Caniglia — sopran oraz Rina Gigli.

Na koncercie obecny był Dowódca 2 Korpusu Generał Anders oraz liczni reprezentanci świata dyplomatycznego. Koncert uważany był w kołach artystycznych Rzymu za wielki sukces Prokopieniego.

Obecnie Paweł Prokopieni wyjeżdża na nowe tournee do Południowej Afryki, Brazylii oraz innych krajów Południowej Ameryki. W Południowej Afryce Paweł Prokopieni odwiedzi skupiska polskie, obozy wypoczynkowe oraz osiedla w północnej Rodezji. W Brazylii natomiast kolonie polskie w Paranie.

zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.pl

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

PARADA

ILLUSTRATED FORTNIGHTLY FOR THE POLISH FORCES

ROK IV — NIEDZIELA, 7 KWIETNIA 1946 R. — № 8 (78)



U wróżki na kiermaszu

Kaziukowe dekoracje ↓

„KAZIUK" W WILNIE MODENIE

„Zobaczymy się na „Kaziuku" w Wilnie-Modenie. Przyjedź na pewno!" — Podpisano: Ochotn. Zosia. Moja Zośka, rodem z Małej Pohulanki. Od rozkazu dowódcy kompanii można się jakoś wymigać, ale w tym wypadku ani rusz.

Leje przez całą drogę. Tym więcej, im bliżej Modeny. Poprzez mgłę i deszcz czytamy na Via Emilia drogowskazy: „Do Wilna-Modeny, na Kaziuka"!

W Modenie każdy patrzy w niebo. Organizatorzy z obawą, że ich olbrzymie przygotowania i wkłady pójdą na marne. Antoś-gazeciarz, że nie będzie mógł paradować w eleganckim cywilnym garniturze, wypożyczonym za kilka paczek papierosów od Włocha, a krakowiacy i górale, że nie pokażą się swym signorinom w blaskach polskich strojów ludowych. Tyle by zyskali w oczach tych czarnowłosych Adrianek i Liliani I ja spoglądam z lękiem raz w niebo, raz w kierunku, skąd ma Zosia przyjechać. Nie widać jej. Deszcz leje i leje.

Odłożyć trzeba początek uroczystości do popołudnia. Zwiedzam tymczasem Modenę. Gdzieś w Baedekerze wyczytałem, że jest to miasto pochodzenia etruskiego. Nazywało się pierwotnie Mutina. Przypominam sobie te szczegóły, błądząc po skąpanych w deszczu ulicach, smutny, bo ona nie przyjechała. A ja chciałem jej zaimponować i wkułem na pamięć całą historię miasta.

Stojąc na Piazza Magior, odczytuję sobie z przygotowanej na wszelki wypadek kartki dane tyczące katedry. Odległe to czasy, kiedy budowano tę świątynię. Był rok Pański 1099. U nas w Polsce, Wilno chyba drewnianą było wtedy osadą, przykucniętą wokół Zamkowej Góry. A tu, we Włoszech, powstaje już wtedy jeden z najpiękniejszych zabytków sztuki romańskiej! Obok katedry stoi wieża, zwana Ghirandina. Ma 86 m wysokości i jest, jak te wieże w Pizie, Bolonii czy Ravennie, trochę pochylona. Wina to ponoć nie braku znajomości zasad architektonicznych u budowniczego, ale terenu połodowcowego — objaśnia mi przygodny przewodnik. Okazuje się, że jest on inżynierem z Modeny. Broni w ten sposób honoru zawodowego swych przodków.

Tenże inżynier zwraca mi uwagę, że na wieży Pałacu Comunale, pod którego arkadami właśnie stoję, jest zegar o bardzo skomplikowanym me-



zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.pl



Jak w Wilnie — Ostra Brama



Tłok u ciotki Albinowej

↓ A muzyczka tirli-tirli



chaniźmie. Mnie wystarcza w tej chwili, że zegar ten wybija głośno godziny i ja, nie wychodząc wcale na deszcz, a orientując się, ile mam wolnago czasu, mogę, przebiegając od arkad do arkad, zwiedzić całe prawie miasto. Teraz widzę, jak użyteczne są te włoskie portyki.

Szukam dalszych zabytków. W drodze do Palazzo Ducale znajduję coś osobliwego jak na miasto, przez które przeszła niemiecka rasistowska buta. Ocalała synagoga żydowska. Widać na niej ślady hebrajskich napisów. Nie wspomina o niej żaden przewodnik. Jest zresztą budowlą z ubiegłego wieku bez większej wartości architektonicznej.

Pałac książęcy, w którym mieściła się później Akademia Wojskowa, a obecnie znajdują przytułek wygnańcy z państw okupowanych przez „pokój miłujących bolszewików", należał do rodziny d'Este, panów Ferrary. W 1598 przenieśli oni swój dwór do Modeny. Kupili ją sobie od papieża za sto tysięcy dukatów w złocie. Bagatela!

Po lewej stronie bramy wejściowej stoi posąg Marco Emilio Lepido, twórcy Via Emilia, po której jeździmy teraz tak często od Rimini, przez Bolonię, Modenę do Mediolanu.

Odnajdywanie innych zabytków: kościołów i pomników wypełnia mi dalsze chwile aż do otwarcia uroczystości. Wozy dźwiękowe, krążące po mieście, zapowiadają początek na godzinę trzecią. Idę odszukać jeszcze pomniki: historyka Muratoriego, tego fanatyka nauki, co będąc bez grosza, słuchał wykładów pod oknami uczelni, i poety, Aleksandra Tassoni. Ten ostatni wsławił się swym poematem o „Wiadrze skradzionym", które było powodem długoletniej wojny między Bolonią a Modeną w XIV stuleciu, a obecnie jako pamiątka przechowywane jest w miejskim muzeum. Też były powody do wojny!

Idę według drogowskazów: „Do Ostrej Bramy"! Przechodzę przez Plac Łukiski i znajduję ul. Ostrobramską. Dla Włochów nosi ona nazwę Via Mascharella.

Nie danym mi było w Wilnie uczestniczyć w „Kaziuku". Mieszkałem w drugim krańcu Polski. Zosia opowiadała mi tylko, jak piękne były te „Kaziukowe" święta.

Zaczynały się zawsze nabożeństwem przy Ostrej Bramie. A więc i teraz do Ostrej Bramy ciągną tłumy żołnierzy i ludności cywilnej. Idą generałowie Szyszko-Bohusz i Sulik, minister Janikowski i wielu gości polskich i włoskich. Kazanie płomienne w języku naszym i włoskim sławi cnoty Świętego Patrona Wilna i polskiej młodzieży. Po tym litania loretańska... Deszcz ustaje.

Przy względnej pogodzie, po mokrym i lśniącym jak lustro asfalcie ciągnie pochód w historycznych i ludowych strojach. Tęcza barw — po deszczu — zeszła na ulice Modeny i cieszy wzrok Polaków, milczących w zadumie, i rozbawionych nowością Włochów. „Ché bellezza! Come carinol" Przeciągają przy dźwiękach muzyki Górale i Krakowiaki, Ślązacy na węglarce, Kaszuby i Poleszuki. Podchorążowie z 1831 i napoleońscy żołnierze idą silnym krokiem. Legendarny wawelski smok, odżył mimo Krakusowego miecza, i tu na Modeny ulicach zionie ogniem.

Czas otworzyć uroczyście „Kaziuka"! Niecierpliwie czekają na tę chwilę wszyscy. Bo chociaż kupować można już to i owo, ale nie wypełniono tego punktu tradycyjnego programu. Wileńczuki lubią porządek i te stare zwyczaje.

Opada symboliczna wstęga, przecięta przez gen. Szyszko-Bohusza. Witają gości przy bramie wejściowej panie z PCK i rączkami maleńkiego Janusz-ka i Marysi wręczają jako upominki „serca słodkie lukrowane, serca z Wilna nam przysłane".

Rozległe są tereny kiermaszu. Podzielone na trzy rejony. Konkurują między sobą trzy bataliony 5 Wileńskiej Brygady Piechoty: „Żbiki", „Rysie" i „Wilki". Tłumy ciągną od stoiska do stoiska, od loterii do „Koła szczęścia". Kupują chłopcy swym dziewczynkom serduszka lukrowane, pamiętni na starą kaziukową zasadę:

„Gdy przychodzisz na Wileńkę,
Kup serduszko dla maleńkiej,
Daj na serca groszy trocha,
A najmilsza ci pokocha".

Ja nie mam komu kupić serca, ani obwarzanek smorgońskich. Chodzę tylko po błocie, jak *„Kum Bartłomiej"*, co *„kuma szuka, żeby wypić na „Kaziuka"* i krążę od „Wesołej Karczmy" do „Wilczej Jamy" i pocieszam się jak mogę. — Szkoda, że jej nie mal

Zdigitalizowano
CBW
www.cbw.pl



Uroczo Wilnianki z PCK



Sercem za serce — Gen. Sulikowi, Dowódcy Krajowej



Góra Trzech Krzyży w Modenie...

Poniedziałkowa pogoda starała się naprawić wczorajsze niedociągnięcia. Spieszę na plac Kiermaszu z nadzieją w sercu: — A może przyjechała dzisiaj?

Jest! — Rozbijają już skrzętnie swój namiot i ustawiają eksponaty. Dekorują swe stoisko Syreną na niebieskim polu. Przywiozły nowe słodycze. Jest i Zosia najsłodsza. Tłumaczy, że deszcz był, że nie jej wina, że był rozkaz z góry przyjechać dopiero dzisiaj, jako... uzupełnienie.

— Co by było, gdyby dziś zabrakło lukrowanych serc? 317 Kompania Transportowa zawsze na stanowisku, przywozi posiłki. Przywiozłam i ja dla ciebie jedno bardzo piękne serce, które upiekłam sama!

Dobrze jest... Zosia, jako kierowczyni wozu, jest wolna. Ciągniemy przez tereny kiermaszowe. Ale dzisiaj jest słońce. Dziś jest mi wesoło. I potańczyć mogliśmy przy muzyce orkiestry 5 Wil. Bryg. Piech., i do miasta poszliśmy raz jeszcze. Ja byłem przewodnikiem. Sypałem szczegółami jak z rękawa. I pod Ostrą Bramą przyklękliśmy. A popołudniu na narożniku Małej Pohulanki (bo i ta była w Modenie), musieliśmy się pożegnać. Dogryzając kupione (nie to darowane), serduszko z radością w sercu wspominałem w powrotnej drodze to wszystko, co mimo pierwszego dnia niepogody pokazała gościom Wileńska gościnna Brygada.

Janisław Szczepaniak

ZNACZKI OSIEDLI POLSKICH WE WŁOSZECH

Cywilna ludność polska, jaka po klęsce Niemiec spłynęła do Włoch, skupia się w nadadriatyckich miasteczkach Barletta i Trani, i tam w specjalnych osiedlach, pod opieką i przy pomocy 2 Korpusu, rządzi się według praw Rzeczypospolitej. W pomocy tej działa również, między innymi, Amerykańska Służba Pomocy Katolickiej Polakom, (War Relief Services — NCWC), działająca na wszystkich terenach, gdzie znajdują się Polacy — wojskowi lub cywilni. Z inicjatywy sekcji tej organizacji we Włoszech zostały wydane specjalne znaczki pocztowe. Znaczki te — Poczty Rejonu Osiedli Polskich w Italii — są znaczkami historycznymi.

W tej serii znaczków, pierwszy przedstawia krzyż Virtuti Militari nad nutami i słowami Hymnu Narodowego. Nad drugim — na tle mapy Polski stoją: żołnierz Legionów Dąbrowskiego oraz żołnierz 2 Korpusu, maszerując szlakiem „Z Ziemi Włoskiej do Polski". Trzeci znaczek poświęcony jest pomocy, jaką żołnierze Korpusu udzielają uchodźcom polskim. W górnym rogu znaczka jest godło Amerykańskiej Służby Katolickiej Polakom. Czwarty znaczek, to mapa Włoch ze szczególnym oznaczeniem osiedli Barletta i Trani, obok Syrena i Krzyż Ósmej Armii.

Dochód ze sprzedaży tych znaczków przeznaczony jest na fundusz pomocy uchodźcom polskim.



zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.pl

NAJMŁODSI MECHANICY W BARLECIE



Jeden z największych urwisów świetnie już pracuje pilnikiem przy imadle

Osada w Barlecie to kilkutysięczne miasteczko-koszary. Rzędy jasnych budynków, zewnętrznie bliźniaczo podobnych do siebie, kryją prawie każdy inny świat: ten jest świetlicą, tamten budynkiem administracyjnym, tu mieszkają same kobiety, tam sami mężczyźni, jeszcze w innych całe rodziny, dalej pracownie, stołówki, kuchnie, magazyny...

— Ostatni budynek po prawej stronie, tuż koło tej kuchni to Komenda Hufca Szkolnego. Tam panowie znajdą Szkołę Mechaniczną — objaśnia nas bardzo grzecznie cywilny wartownik przy bramie.

— A na wóz wojskowy trzeba mieć zezwolenie, inaczej nie można parkować... — wtrąca starszy pan w wojskowych spodniach, cywilnym płaszczu i granatowej furażerce z dystynkcjami sierżanta.

— Kiedy my z wozem dźwiękowym na audycję...

— Ja nic nie wiem. Albo jest przepustka, albo proszę po drugiej stronie drogi...

Uzyskaliśmy bardzo łatwo zezwolenie na wjazd i po kilkusetmilowej drodze nareszcie dotarliśmy do celu: Szkoły Mechanicznej, którą opiekuje się 2 Warszawska Dywizja Pancerna.

Oczywiście takich gości z Dywizji, patronów z Referatu Kultury i Prasy, przyjmuje się wylewnie, podnośle i z namaszczeniem, jak wujaszka, który przyjechał z dalekiego miasta i który może czymś obdarować.

Po zameldowaniu się u Komendanta Hufca Szkolnego kpt. P. i Komendanta Szkoły Mechanicznej kpt. K. udaliśmy się w ich towarzystwie do chłopców, którzy byli na zajęciach warsztatowych.

W międzyczasie kpt. P. wprowadza nas w pracę i zadania przysposobienia zawodowego. Hufiec Szkolny Przysposobienia zawodowego składa się z czterech kompanii: dwóch kompanii motorowych, którymi opiekują się 5 KDP i 3 DSK, kompanii łączności pod opieką Bazy i kompanii mechanicznej pod opieką 2 W.rsz. Dyw. Panc. Kompania Szkoły Mechanicznej jest najmłodsza i przechodzi jeszcze okres pączkowania, stąd też tyle braków w sprzęcie, podręcznikach i instruktorach.

Wchodzimy do budynku, gdzie mieszczą się pracownie młodych junaków Szkoły Mechanicznej. Bardzo skromne są te urządzenia. „Warsztaty", jak z dumą nazywają swoją pracownię uczniowie, składają się z kilku sal ze stołami, przy których pracują. Poza tym jest narzędziownia. I to wszystko.

Na salach jest głośno. Skrzypią pilniki, trzaskają młotki, słychać piłki tnące metal, gwar chłopców... Robota wre pełną parą. Nad pracą uczniów czuwają instruktorzy z mistrzem warsztatu sierż. M. z Warszawy, pracownikiem firmy „Jobs" z ul. Wolskiej, który jak kwoka uwija się wśród swoich chłopców. Tu zachęci dobrym słowem, tam burknie coś cierpkiego, gdzie indziej pokaże, jak należy pracować, co trzebaby poprawić i jak.

Podchodzimy do najmłodszego na sali — Wika Kraszkiewicza z Pleszewa. Ma lat 15. Beret zawadiacko nałożony na głowę, przynajmniej o kilka numerów za duży. Ale to nic. Ten, jeden z największych urwisów, świetnie już pracuje pilnikiem przy imadle. Pokazuje nam gładzony ręcznie pilnikiem okrągły otwór. Rzeczywiście robota doskonała. Komendant Szkoły uśmiecha się z zadowoleniem, a urwis zawstydzony własnym sukcesem pierwszy raz spuszcza zawstydzone oczy.

Przy imadłach pracują młotki, piłki, cęgi, pilniki. — Każdy przedmiot wykonany przez ucznia jest dokładnie mierzony noniuszem. Błąd, wyrażający się nieraz ułamkiem milimetra, może zdyskwalifikować całą kilkudniową pracę.

Wśród uczniów są chłopcy, którzy z zamiłowaniem oddają się pracy nawet w godzinach wolnych od zajęć, zwłaszcza zdobnictwu metalowemu i pracy rylcem. Widzieliśmy np. pięknie wykonane w kolorowych metalach makietki oznaki Hufca Szkolnego.

Szkoła Mechaniczna posiada obecnie trzy działy: ślusarski, kowalski, blacharski. Ponadto dział stolarski jest w stanie organizacji. Głównym zadaniem szkoły — jak mówi kpt. K. — jest przygotowanie mechaników samochodowych w pełni wykwalifikowanych oraz pobudzenie zainteresowania i zamiłowania do tej pracy wśród uczniów. Kompania Szkoły Mechanicznej liczy 97 chłopców, przeważnie w wieku od 14 do 18 lat. Są

Rozbiórka jakiegoś starego wozu



Instruktor sprawdza



Każdy nit musi być prawidłowo ścięty



Zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.pl

to chłopcy przybyli z Francji, z robót przymusowych z Niemiec, jak również ci, którzy przedarli się aż z Polski. Olbrzymia ich większość to synowie rodzin robotniczych i chłopskich.

Poranna pobudka o godz. 6,30 rozpoczyna każdy dzień, naprawdę bardzo pracowity. Przed południem jest pięć godzin normalnych zajęć szkolnych pod kierunkiem specjalnie przydzielonych nauczycieli, a popołudniu trzy godziny zajęć warsztatowych. Wśród wykładanych przedmiotów poza zawodowymi są i ogólne jak np.: przyroda, fizyka, geografia, historia, język polski itp.

Marzeniem Komendanta szkoły jest zdobycie obrabiarki, tokarki, strugarki czy wiertarki, która pozwoliłaby przynajmniej w zarysach ogólnych zorientować w pracy „na maszynie", zanim uczniowie odejdą na praktykę do kompanii warsztatowych. Na razie nauka ogranicza się wyłącznie do pracy ręcznej przy imadle, pilnikiem, młotkiem, dłutem, piłką, kluczami i tp. — co jest podstawowym przysposobieniem do dalszej nauki.

Wychodzimy na dwór, gdzie inna grupa jest zajęta rozbiórką jakiegoś starego wozu. Każda śrubka w silniku musi być odkręcona, każdy nit prawidłowo ścięty dłutem, każda część rozmontowana zgodnie ze wskazówkami instruktorów.

Jeden z najmłodszych, bo zaledwie 14 lat liczący Zbyszek Szurmiński z ul. Zakroczymskiej z Warszawy, jest tak zajęty pracą, że nawet nas nie spostrzega. Czasu jest mało, a robota musi być na czas skończona. Na zdjęcie znajduje jednak chwilę czasu. Długi skórzany fartuch, młotek w ręku, beret zsunięty z czoła, mina uśmiechnięta — takim jest każdy junak ze Szkoły Mechanicznej. Niektórzy z nich noszą czarne berety, jakimś przemyślnym sposobem zdobyte, co jest widomym znakiem powinowactwa z Dywizją Pancerną i niemałym powodem chłopięcej radości.

Warunki nauczania i pracy są dość prymitywne, ale cóż można więcej zrobić w ciągu trzech miesięcy nawet przy najlepszych chęciach, gdy nie ma na to dostatecznych środków. Cały Hufiec Szkolny, liczący około 600 uczniów nie posiada ani jednego wozu. Brak jest nawet takich rzeczy jak odzież, mydło, chleb. Przydziały są bardzo skromne, a dobrowolne ofiary żołnierzy 2 Korpusu czy to w formie odzieży, czy żywności, nie pokrywają w całości wszystkich braków. Mimo wszystko chłopcy garną się do nauki i uważają sobie za wielki przywilej należenie do Hufca Szkolnego. Uczniowie Szkoły Mechanicznej marzą o tym, aby jak najprędzej ją ukończyć i dostać się do „prawdziwego wojska", jak nazywają 2 Warszawską Dywizję Pancerną, nosić czarne berety, ramię pancerne i prowadzić wóz.

Szalenie spodobał się im wóz dźwiękowy, zwany popularnie „grajszafą". Widzieli i słuchali go po raz pierwszy, toteż zainteresowanie było nim olbrzymie, no i oczywiście zaprosiny, żeby niedługo, i na pewno przyjechać.

Po skończonych zajęciach chłopcy spędzają czas różnie. Do miasta jest trochę daleko, więc jedni grają w siatkówkę, inni trzepią koce i sienniki, inni jeszcze grają w szachy czy warcaby lub czytają książki. Wszyscy marzą o wycieczce do Wiecznego Miasta — Rzymu.

Bardzo miło, ale i poważnie wyglądają kwatery, gdzie prawie w każdej drużynie na ścianie wyrysowane jest ramię pancerne, oznaka 2 Warsz. Dyw. Panc., gdzie prawie na każdym stoliku widzę poważny podręcznik inż. Tokarskiego — „Maszynoznawstwo ogólne". Czystość i grzeczność wzorowa.

Gdy następnego dnia przed odjazdem Komendant Szkoły wtajemniczał nas w potrzeby i kłopoty szkoły, gdyśmy mu w imieniu Referatu Kultury i Prasy 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej przyrzekali jak najdalej idącą pomoc, spacerując wzdłuż bloków koszarowych — uchwyciłem wzrokiem na jednym z wejść taki oto cytat z „Sułkowskiego":

„Musimy się tutaj wszyscy wraz nauczyć, jak prowadzić wojnę zwycięską. Sztuką naszą wojenną wybijamy w skale drogę i wrota do naszej wolnej ziemi. Krew nasza pociecze w obce skały, piaski i gliny — od wielkiej nędzy i od najtwardszej z prac. Będziemy się walić w cudze rowy i słać po obcych drogach, ale dojdziemy".

Nigdy jeszcze tak bezpośrednio w naszych obecnych warunkach, prawda tych słów nie wydała mi się jaśniejszą. Bo rzeczywiście, twarda i ciężka jest praca tych młodych chłopców i ich wychowawców. — Naszym celem na dziś powinno być przyjście z pomocą tym wszystkim młodym, którym nie dane jest uczyć się na polskiej ziemi i pod polską strzechą, którym ojca i matkę tak często musi zastąpić instruktor i wychowawca, a dom i ciepło rodzinne — tylko szkoła. Tam oni otrzymują przysposobienie zawodowe do pracy zarobkowej i tam wykształcą swoje charaktery.

„Bo sprawa Polski to nie sprawa konieczności lub przypadku". „Polska z dopuszczenia Bożego", nie rozwiązuje niczego. „O Polskę walczymy... a będzie tym, czym my będziemy" (St. Brzozowski).

ARYSTYDES JASTRZĘBIEC

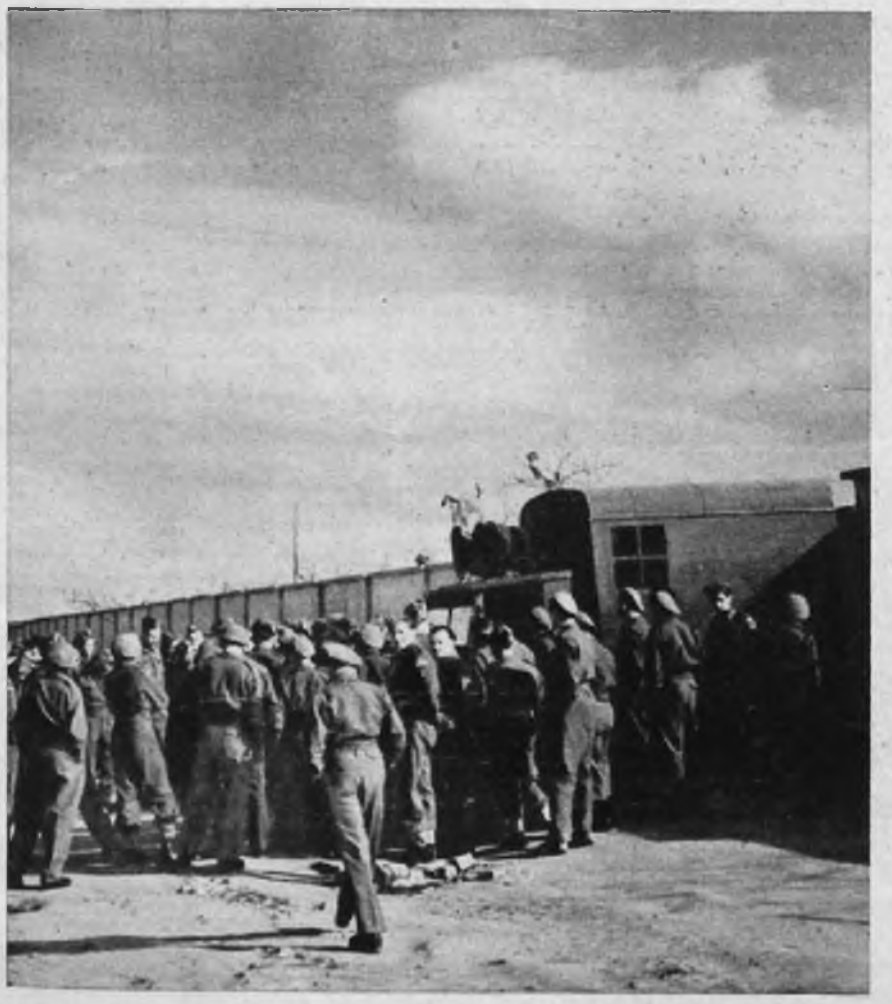


Henia — mały służbowy wielkiego obozu



Marzą o tym, żeby się jak najprędzej dostać do prawdziwego wojska

Zainteresowanie „grajszafą" było olbrzymie



Brama obozu w Barlacie



Zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.pl

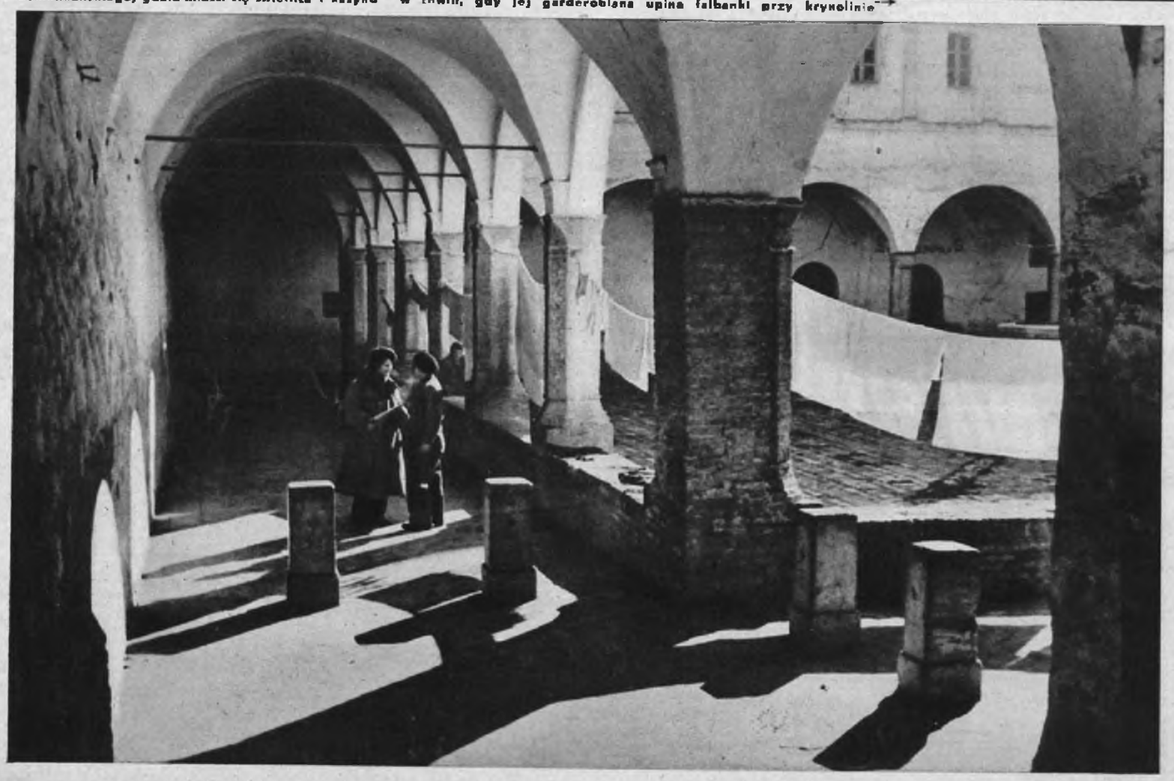


Kurtyna idzie do góry i cała żołnierska widownia może się na własne oczy przekonać, że naprawdę „szefa gra"



Życie teatru skupia się wokół dawnego klasztoru dominikańskiego, gdzie mieści się świetlica i kasyno

Wiecznie wiercąca się Klara (Brzezińska) przymierza nowe trzewiki w chwili, gdy jej garderobiana upina falbanki przy krynolinie





W Rzymie, mieście rodzinnym posty Leopardiego, którego pomnik stoi na rynku, znalazł swoje zimowe [illegible] Dramatyczny 2 Korpusu



Teatr Dramatyczny 2 Korpusu jest jednym z najdzielniejszych oddziałów naszej służby „charytatywnej" (Dobrobyt), czy też broni pomocniczej (Kultura i Prasa). Jak najmniej wykraczając przeciwko zasadom dyskrecji zdradzimy, że ten oddział, który na początku swego istnienia — gdzieś na rajskich pustyniach Iraku — był drobną sekcją, w Palestynie powiększył się do stanu małego plutonu, a w Italii stał się solidną kompanią, by teraz, rozrastając się dalej, zagrozić wrogom sceny w niedalekiej chyba przyszłości siłą pełnego... batalionu.

Ciągle ma tego samego dowódcę w spódnicy — Jadwigę Domańską, tego samego „szefa sztabu" artystycznego — reżysera Wacława Radulskiego, choć zmienił się jego oficer „dekoracyjno-kostiumowy" — Ludwik Wiechecki, którego zluzował Zygmunt Turkiewicz do spółki z Tadeuszem Orłowiczem.

Jak każde wysłużone wojsko — ma swą starą gwardię aktorską, w której szeregach nie brak takich weteranów „tobruckich" jak Hugo Piesch-Krzyski, rzadko kiedy drasnięty przez krytykę, a wielokrotnie odznaczony hucznymi oklaskami publiczności, którego kompan Wojciech Wojtecki pozostał gdzieś w Egipcie, a nieodłączny towarzysz broni Tadeusz Sowicki zagubił się we mgłach starego Albionu. Resztę starej braci rozniosły po świecie gorące hamsiny.

Powstałe w ten sposób luki w szeregach szybko wypełniły ochotnicze odwody obojga płci, przybyłe z tajg i łagrów północy. Wszystkich nie zliczysz. Wśród nich są Belscy, Butscherowie i Wdowińska, co też za dwoje starczy, i Baczyńska, Winawer i Bożyński, Utnik i Karpowicz, jak również senior Kaczorowski. Wśród zaginionych, którzy się niechybnie odnajdą, figuruje Lawiński.

Przedarło się wielu nowych z Kraju samego, jak Brzezińska, Zbierzowska, Malinowska, Łobodziński, Blichiewicz i Marecki, nie brak i takich, co jak Andrzejewska przybyli z innych teatrów Korpusu.

Za nimi ciągną wciąż zespoły młodych rekrutów teatralnych, żądnych wiedzy, pracy i uznania. Dla nich ma powstać specjalne studium — niby podchorążówka teatralna. Zasilił się i „sztab artystyczny" o oficerskie siły reżyserskie Leny Zelwerowicz-Orchoniowej i Pobóg-Kielanowskiego.

A któżby zmieścił w tych niewielu wierszach wyliczenie całego sprzętu tej „brygady nie pancernej" z taborem samochodowym czyli transportówką, i „saperami", którzy zamiast rozbrajać miny, ubierają aktorów, czeszą ich i budują im kulisy.

To całe wojsko — nigdy nie pobite, a chyba raz tylko mocno zaatakowane — ma za sobą nie jedną z widzami stoczoną bitwę. Nazwy tych bitew brzmią: „Tu jest Polska", „Damy i Huzary", „Zemsta", „Śluby", „Dom Otwarty", „Szelmostwa Skapena", „Wesele na Śląsku", „Pastorałki", „Turandot", „Gdzie diabeł nie może" i „Mirandolina". Więc dobry tuzin chwalebnych walk o sławę, zapisanych w kronikach w czasie dwu i półletniego istnienia teatru.

Ostatnio Teatr Dramatyczny odbywa defiladę ze swym najnowszym popisowym przedstawieniem. Są to bardzo starannie wyreżyserowane przez Lenę Zelwerowicz — córkę wielkiego Aleksandra—„Śluby Panieńskie" Fredry z dekoracjami Orłowicza i w następującej obsadzie: Gustaw — Blichiewicz, Radost — Dorwski, Dobrucka—Zbierzowska, Klara — Brzezińska, Aniela — Andrzejewska, Albin — Orchoń, Jan — Krzewiński.

Czytelniku, jeśli znajdziesz się na tym przedstawieniu, to pamiętaj, że kierowniczka teatru, jak Napoleon pod Piramidami może stanąć przed tobą i zawołać: „Czterysta przedstawień na ciebie patrzy — waleczny widzu — który jesteś jednym z ćwierć miliona żołnierzy, którzy na tych przedstawieniach hucznymi oklaskami utrwalili dobre imię polskich aktorów i polskiego Teatru Dramatycznego".

On.



Tam też pod opieką „babci" całego zespołu warzy się w kuchni polowej strawa dla pokrzepienia aktorów

Przed każdym przedstawieniem aktorzy znoszą wyimaginowane wszystkie „tortury" związane z ufryzowaniem peruk, uzmiankowaniem twarzy, dopasowaniem kostiumów. Albin (Orchoń) mozoli się sam przed lustrem, a spryciny Gustaw (Blichiewicz) pozwala się łaskawie uczesać fryzjerce zespołu



Zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.pl

MAPA PORTRET ZIEMI

Zdolność do kreślenia map łączy się u ludzi z zamiłowaniem do podróży i przygód. Te przymioty są częste u geografów, dokonujących pomiarów terenowych, a nawet u kartografów, którzy w biurze zamieniają notatki polowe w szkice, plany, mapy. Wszyscy wielcy podróżnicy i badacze posiadali umiejętność kreślenia map.

Miernictwo jest sztuką bardzo starą. Rysunki staroegipskie przedstawiają mierniczych z prętami mierniczymi i chłopców z taśmami, dokonujących pomiarów w sposób podobny do tego, w jaki robią to żołnierze z kompanii geograficznych lub geometrowie, zatrudnieni przez urzędy i firmy prywatne.

W starożytności jedną z metod ustalenia wielkości przebytej drogi było użycie nacechowanego koła. Iloczyn otrzymany z mnożenia ilości obrotów przez obwód koła dawał odległość. Egipcjanie używali łańcuchów pomiarowych nawijanych na bębny.

We wczesnych okresach robienia map, pomiarów terenu dokonywano ręcznie. Mierniczy dokładnie ustalał położenie drogi zasadniczej i od niej odmierzał położenie ważniejszych obiektów geograficznych. Posługiwał się jedynie kompasem i roletką.

Ostatnie dziesięciolecia wydały wielu sławnych badaczy, jak Livingstone, Stanley, generał Gordon. Dostarczyli oni towarzystwom naukowym i firmom kartograficznym stosunkowo dokładnych szkiców i planów, zapełniając wiele białych plam na mapie świata.

W metodzie robienia map o dużej skali nastąpiły zaledwie nieznaczne zmiany od 3.000 lat. Geometrzy, żołnierze czy cywile, pracują na zasadach, na jakich opierali się ich starożytni poprzednicy — na triangulacji (pomiar za pomocą serii trójkątów), ponieważ trójkąt był i jest podstawą wszystkich pomiarów terenowych.

W znanej firmie londyńskiej Edward Stanford można obejrzeć facsimile map, pochodzących z XVI wieku, których oryginały przechowuje Muzeum Brytyjskie. Mapy te wykonał marynarz-badacz, Portugalczyk Conde de Lavradio. Można na nich zobaczyć wieloryby i syreny, wyłaniające się z fal morskich, oraz malownicze rysunki niesamowitych potworów, rzekomo zamieszkujących nieznane lądy i wody.

Mierniczowie brytyjscy XVIII wieku posługiwali się 20-metrowymi łańcuchami mierniczymi Guntera. Jednakże już w roku 1615 Holender Snellius dokonał pierwszych pomiarów triangulacyjnych za pomocą teodolitu (przyrząd do pomiaru wzniesień i azymutów), co umożliwiło zredukowanie pomiarów ręcznych przez zastosowanie obliczeń trygonometrycznych.

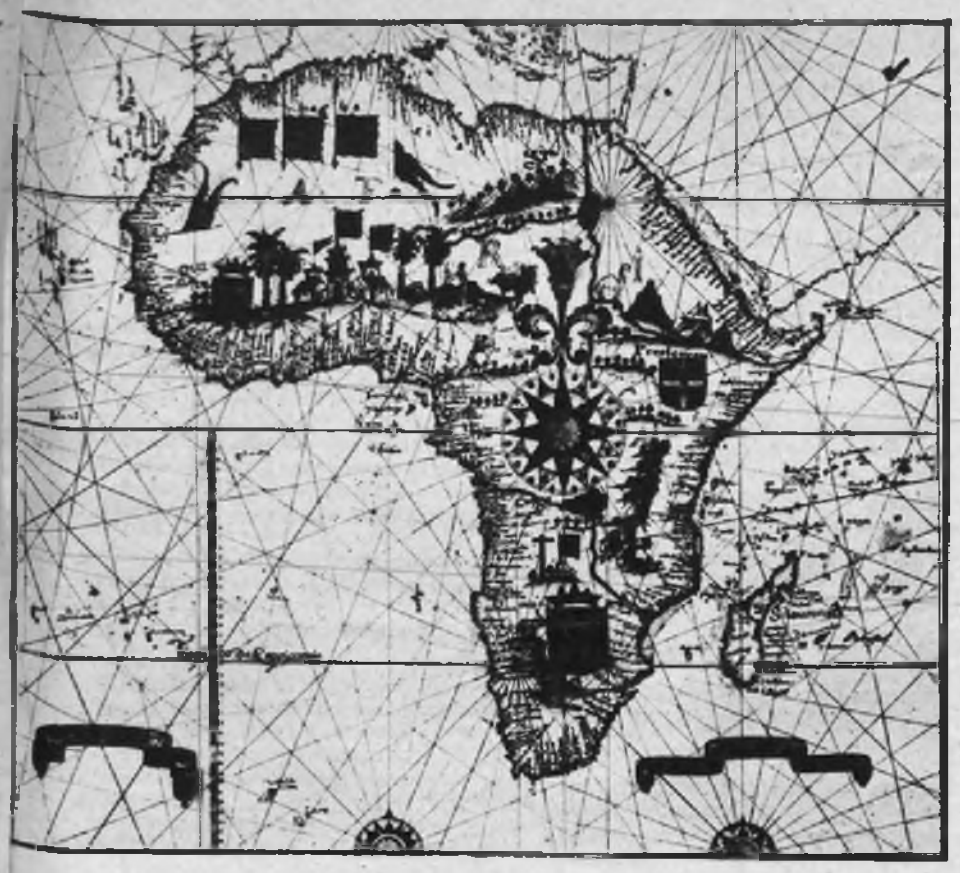
Jeśli rzucić okiem na arkusz mapy o dużej skali, pomiędzy znakami konwencjonalnymi można dostrzec małe trójkąciki z kropeczkami pośrodku. To punkty triangulacyjne. Na nich oparte są pomiary terenowe. 150.000 takich punktów znajduje się na Wyspach Brytyjskich. Mapy brytyjskie bazują się na dwu dokładnie wymierzonych liniach, położonych w Loch Foyle (Szkocja) i Salisbury (Anglia).

Pierwsze ważniejsze pomiary w Wielkiej Brytanii wykonał generał Roy w 1745 roku przez wymierzenie południowych wybrzeży Anglii i Gór Szkockich. Nie używał on teodolitu, a kompasu i roletki. W 1780 roku Ramsden zbudował wielkich rozmiarów teodolit i użył go do powiązania serią trójkątów baz zasadniczych, koniecznych do dalszych pomiarów. Pierwsze rządowe mapy Wielkiej Bry-

↑ Mapa Afryki Zachodniej z r. 1558 = oryginał w Muzeum Brytyjskim.

↓ Szkic terenowy gen. C. G. Gordona, rysowany w marcu 1874 w czasie podróży do Khartumu

zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.pl



Mapa Afryki z r. 1623 — oryginał w Muzeum Brytyjskim.



Mapa Afryki Wsch. z r. 1558 →

tanii były opracowane i opublikowane w Irlandii w latach 1824—40.

Przed wybuchem wojny przystąpiono do opracowania międzynarodowej mapy świata w skali 1:100.000. Każde państwo zobowiązało się dostarczyć map swych terenów, uwzględniających ustalone znaki konwencjonalne. Jedynie około 50 proc. arkuszy wykonano. Pozostała połowa ma być uzupełniona, jeśli oczywiście niektóre państwa zdobędą się na odpowiednią dozę dobrej woli w celu służenia sprawom międzynarodowym.

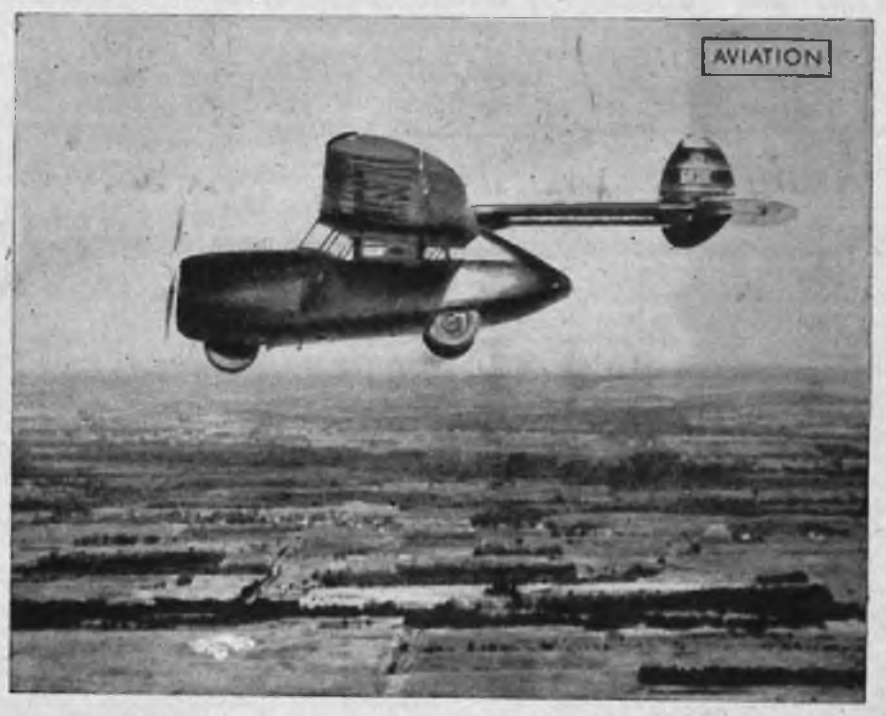
LATAJĄCY SAMOCHÓD

Inżynier amerykański Ted Hall opracował projekt autoplanu — samolotu drogowego, czy też — jeśli kto woli — samochodu powietrznego. Pierwszy model wykonał konstruktor Willis Brown, pracujący w zakładach lotniczych w Garland, Texas. Model ten, po czteromiesięcznych próbach, uznano za nadający się do masowej produkcji.

Autoplan, zależnie od wmontowania czy wymontowania zeń części lotniczych (śmigło, skrzydła, ogon, stery, stateczniki), jest gotowy do jazdy względnie do lotu. Przemiana trwa zaledwie 10 minut. Dogodność nowej maszyny wg Browna polega na tym, że właściciel autoplanu może na lotnisku zostawić zbędne części lotnicze i udać się w dalszą drogę — lądową.

Ciężar autoplanu, zbudowanego z aluminium, wynosi 842 kg, bez części lotniczych—zaledwie 425 kg. Szybkość maksymalna w powietrzu 175 km, na lądzie — 100 km. Zużycie benzyny: na lądzie 50 km z galona (4.54 litra), w powietrzu — 25 km. Jako samochód, autoplan posiada linie opływowe, trzykołowe podwozie, czteroprzekładniową skrzynkę biegów. Posiada dwa wygodne miejsca i stosunkowo duży bagażnik. Silnik 130 KM jest chłodzony powietrzem.

Autoplan w masowej produkcji ma kosztować 2.500 dolarów.



↑ W powietrzu...

Na ziemi...



zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.pl

W KRAINIE KOLOROWEJ BAJKI

JAN KIELEWICZ

Bajka — to najstarsza forma literacka, prekursorka historii. Powstała i trwa od czasu, gdy człowiek nauczył się głośno myśleć. Bajka — kołysanka dzieci i klechda, legenda, podanie — bajka dojrzałych już dzieci, spędzających wieczory zimowe przy kominku. Literatura mówiona, selekcjonująca się i bogacąca, przekazywana przez pokolenie pokoleniu. Tęsknota za niepowszedniością ubrana w epicką formę. Strachy niesamowite, bohaterstwa bezprzykładne, ofiarna, zawsze zwycięska miłość. Kłóci się to z naszym poczuciem rzeczywistości, więc rezygnujemy bez żalu z faktorstwa logiki. Piękno może obejść się bez ewidencji. A bajka musi posiadać tylko jeden atrybut: musi być piękna.

Postęp techniki zmechanizował i bajkę. Zmaterializował urojenia, nadał im postać, ruch, kolor, dźwięk. Bajka ożyła. Wyzwolona z układu drukowanych wierszy przeniosła się w wymierny świat. Zadomowiła się na ekranie w Disney'owskich filmach rysunkowych, dopuszczona do łask X Muzy.

Rysunek imitujący ruch, zdawało by się nowa forma rozrywki, znacznie starszy jest od aparatu filmowego. Porzucono go, zarzucono i lampę magiczną. Komicznych absurdów i tanich karykatur nie traktowano serio; trafiały jedynie do umysłowości dzieci, czułych na ciekawostki i dziwy. Groteska rysunkowa znana była przed wiekami w Chinach i Japonii. Kamakura — malowidła na zwojach jedwabiu — to wspaniały przykład dramatycznego i humorystycznego opowiadania, a staroegipski rysunek: koronowana mysz dyktująca rozkazy potulnym kotom — świadczy, że Mickey Mouse miał nie mniej rezolutnych od siebie przodków.

W Europie przez wieki sztukę monopolizował kościół. Artysta, tworząc, nie szukał natchnienia w doczesności, nie dostrzegał natury ani człowieka, balansował między Bogiem a świętymi. Sztuka była dostojna, nie wypadało śmiać się w obecności arcydzieła. Humor traktowano ze zgorszeniem. Rzadkie utwory komiczne, rzekomo uchybiające warunkom estetycznym, nie posiadały aspiracji znalezienia się w przybytku sztuki.

Wyzbyliśmy się tych zasad purytańskich. Humor bywa często miernikiem inteligencji. Siłą społeczną, bronią do zwalczania triumfującej miernoty, echem wyraźnym usposobień. Bez satyry, samokrytycyzmu trudno o doskonalenie, o postęp. Przesada, skrzywienie, niespodziewane ujęcie tematu i rozwiązanie konfliktu są najskuteczniejszym środkiem dydaktycznym. Dzięki swemu uniwersalizmowi humor wykwita w każdej dziedzinie życia i twórczości. Nowych możliwości dostarczył film.

Film — to najczulsza rejestracja impresyj wzrokowych. Nie istnieją efekty, których by nie mógł zrealizować, złud, których by nie wytworzył. Formy mogą wypływać, względnie zanikać z właściwością duchów, ciążenie można zbagatelizować, świat fizyczny sprowadzić do majaków fantazji. Film rysunkowy posiada nieograniczoną swobodę twórczą. Kreacje, jakie może wytworzyć, nie są może nowością, ale nowa jest technika opowiadania.

Disney wprowadza nas w świat wolny od konfliktów dnia powszedniego. W świat innego wymiaru, w który — dla zrozumienia — trzeba się wdrożyć przez zbliżenie do natury. Człowiek przestał być portretowanym, usunięto go — pozostały jego idee i słabości, reprezentowane przez zwierzęta, a raczej twory o ściśle określonych arcyludzkich charakterach. Rozszerzył się zakres humoru. Śmiejemy się z siebie patrząc na perypetie dziwadeł ekranowych, na ich przywary, dążenie, niepowodzenia. Personifikacja uwydatnia ich charaktery, pogłębia konflikty, wzbogaca akcję. Twory mówią ludzkim głosem, modulowanym odpowiednio do ich postaci. Gradacja uczuć: radość, strach, gniew, smutek, zakłopotanie rozgrywają się na ich „obliczach".

Klasyczne przykłady antropomorfizmu. Mówią sprzęty, rozmawiają ze sobą drzewa, liść — czująca istota — padając z gałęzi wykonuje piruety. Każdy kwiat — to aktor. Owady tworzą symfoniczną orkiestrę; muchomory wykonują tańce chińskie; złote rybki, niczym baletnice rozpościerają płetwy w tańcach wschodnich. Stare, wiekowe bajki („Konik polny i mrówka", „Żółw i zając") zmartwychwstały pod tchnieniem wszechmocnej techniki. Ludzkie cechy odzwierciedlają się w świecie zwierząt, przedmiotów, w naturze. Krowa, jak wystrojona gosposia wybierająca się do kościoła, pomału, dystyngowanie przechodzi przez tor kolejowy. Zapracowany smoluch — lokomotywa kłania się jej szarmancko... szuflą od węgla.

Jesteśmy w krainie bajki. Przyroda jest niezmiernie kolorowa, barwy soczyste, ciepłe, kontrasty — głębokie. Stylizacja wydłuża, uszlachetnia linie, czyniąc kształty gibkimi, smukłymi. Odwrotnie — deformacja, karykaturowanie. Zło musi być brzydkie, rubaszne, odstręczające. Naszej sympatii wybór nie nastręcza trudności. Bajka nie uznaje kompromisu, skojarzenia dobra ze złem. A dobro musi zwyciężyć — tym się poniekąd różni bajka od rzeczywistości.

Długotrwałych studiów wymagało poznanie przyrody i życia zwierząt. Naturalistyczne rysunki (jelonka „Bambi") są anatomicznie wierne, dokładnie uchwycone. Nawet przy stylizacji, mimo skąpstwa linii, stara się jednak Disney zachować wierność szczegółów. Ekspresja, osiągana mimicznymi środkami i zestawieniami surrealistycznymi, jest wywołana znajomością zachowania się zwierząt w przybliżonych bodaj okolicznościach. Zwierzęta opowiadają przy tym własną historię, nie tylko to, co człowiek może wyczytać z pobieżnego z nimi stosunku. Bez miłości natury i pasji artystycznego jej przetwarzania nie mogły by powstać Disney'owskie kreacje.

Trudno filmem rysunkowym trafić do upodobania widza. Widownię zapełnia publiczność różna pod względem wieku, autoramentu, inteligencji, poczucia humoru, publiczność żądna jednego — rozrywki. 7—8 minutowy „dodatek" Disney'a, wyświetlany jak każdy film z szybkością 24 „klatek" na sekundę, jest zbyt kosztowny, aby produkować rzeczy słabe. Ożywione rysunki mają pobudzić i utrzymać śmiech. Odpada możność stosowania dłuższych dialogów, przewlekłej akcji: „gag" musi następować za „gag'em". Wyobraźnia ludzka skłonna jest do przyjmowania niestworzonych rzeczy, nie wolno jednak nadużyć rozbudzenia, by nie zatracić efektu wobec odezwania się rozwagi. Trick, dowcip, moment niespodzianki, możliwy tylko na ruchomym obrazie, winien być oddany efektownymi skrótami.

Dźwięk, rejestrowany na taśmę filmową, związał się ściśle z obrazem. Trudno o lepszą widomą interpretację muzyki od barwnych wizyj oglądanych na ekranie, o których nie marzyli nawet kompozytorzy. Nie jest to zwykły akompaniament — to integralna część obrazu. Powinowactwo dwu sztuk nadało barwę muzyce, malarstwu — dźwięk. Synteza nierozerwalna w świecie imaginacji.

Wzbogaciła się groteska. Narodziło się szumne towarzystwo dla Mickey'a, między innymi kaczor Donald — gadatliwy, przedwcześnie dojrzały twór, pełen desperackiego heroizmu. Kartonowi bohaterowie wykazali wzrastające uzdolnienie. Disney, ku zgorszeniu purystów, adaptował coraz lepsze kompozycje. Mickey z perfekcją wykonuje „Preludium" Rachmaninowa; rysunkowe figury w takt muzyki Saint-Saënsa z „Tańca makabrycznego" urągają cnocie z charakterystycznością duchów. W „Kwiatach i drzewach" przemawia do nas natura, ożywiona do utworów Rubinsteina, Mendelsona, Rossiniego, Szuberta, Chopina. Burzliwy wicher w uwerturze Rossiniego porywa orkiestrę pod obłoki; siłą entuzjazmu wznosi się ku niej Mickey. Nigdy muzyka nie była wykonana w takich warunkach i tak efektownie.

Niezatarte wrażenie wywierają groteski „Myśliwi łosi", „Osamotniony duch" oraz „Czyściciele zegarów" (1937 r.), w których Goof tańczy jak nimfa na tarasie drapacza chmur do Mendelsonowskiej „Pieśni wiosny". Największym tour de force Disney'a był jednak „Country Cousin". Dzięki mistrzowskiemu ożywieniu rysunku i technicznych walorów obraz ten uzyskał poziom, którego nigdy potem nie przekroczono.

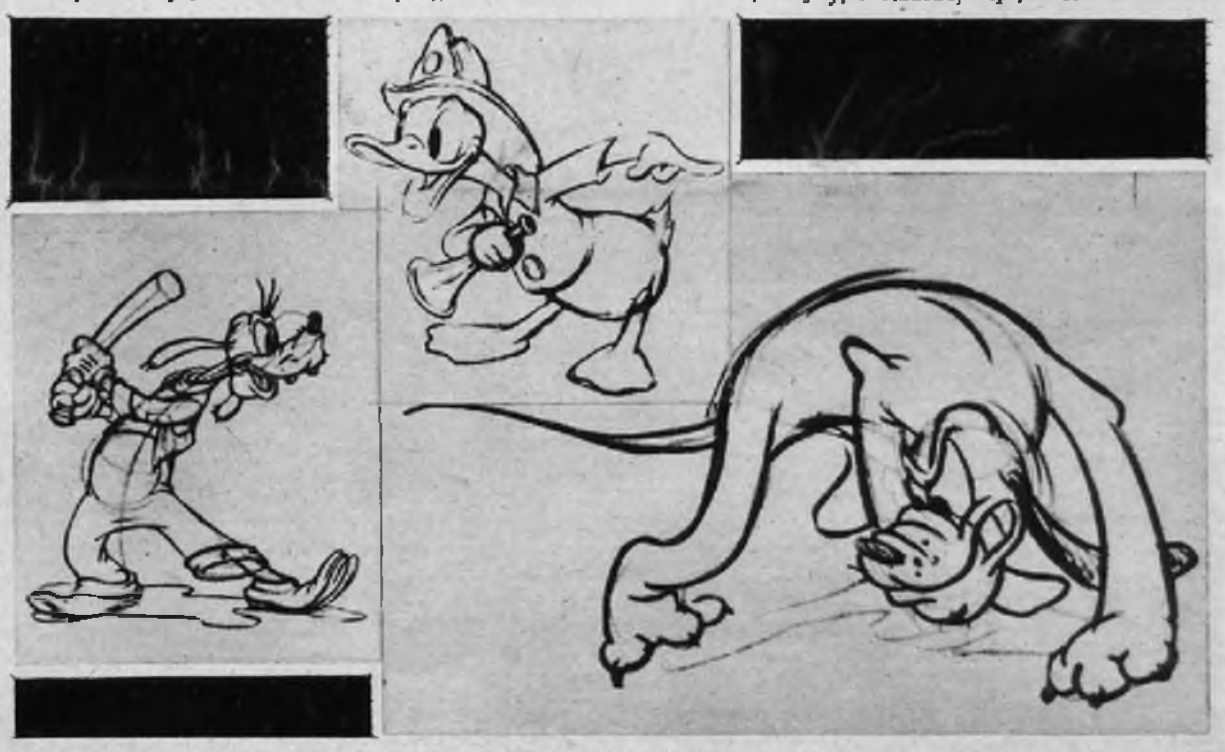
Oglądamy niewymierny świat w „Nocy na Łysej Górze". Duchy krążą u podnóża góry wokół wcielenia diabła w wir muzyki Moussorgsky'ego (adaptacja Stokowskiego) w taki sposób, że obrazy i dźwięki zlewają się w jedno. Otrzymujemy dynamiczną wizję, jaką wytworzyć mogło jedynie współdziałanie obrazu, ruchu, elementów dramatycznych, inscenizacyjnych, choreograficznych i muzycznych. W „Fantazji" Czajkowskiego („Nutcracker Suite") i Beethovenowskiej symfonii „Sielanka" olśniewa bogactwo barw, jak i huragan dźwięków. Szeroka gradacja rozpętującego się żywiołu — wiatr, deszcz, burza, błyskawice pioruny — jest pełna niezatartej ekspresji.

Wielki oddźwięk wywołał i niebywały sukces stanowił długometrażowy film „Królewna Śnieżka" — obraz, który stanowi wyjątkowy ewenement w produkcji filmowej. Disney zwycięsko pokonał trudności realizacji, techniczne i finansowe (200 tysięcy dolarów, 2 miliony fragmentarycznych rysunków) przygotowując widzom wielką niespodziankę. Sześć specjalnie skomponowanych piosenek w wielu językach obiegło świat (11 przekładów). Kreacje są dobrze przemyślane, rysunkowo doskonałe, złudzenie trójwymiarowości — ogromne. Krasnoludki posiadają indywidualne cechy charakteru. Z siedmiu maleńkich tworów, każdy według swej nazwy uosabia zalety i wady ludzkie. Doboru ich dokonano z zaprojektowanych przez artystów 51 typów. W imaginacji dziecka charaktery te są łatwo rozpoznawalne. Disney rozbudował bajkę braci Grimm, dodał jej artystycznych walorów i subtelnych odcieni. Sądy, że obraz ten wpłynie na dalszą twórczość Disney'a, okazały się jednak nieuzasadnionymi.

Studio Disney'a rozrosło się do wielkich rozmiarów. Artyści, uczeni, technicy, bajkopisarze, dramaturdzy, aktorzy pracują nad wykonaniem filmów rysunkowych. Podczas produkcji „Królewny Śnieżki" zespół pracowników składał się z 700 ludzi. Wytwórnia pokrywa rozległy teren i zajmuje wielki kompleks budynków (atelier malarskie, modelarnie, dźwięk, fotografia, dialogi, efekty specjalne, ilo, budynki administracyjne, magazyny, restauracje itp.). Dolina San Fer-

Walt Disney





zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.pl

nando, oblana kalifornijskim słońcem, otoczona pięknym obwodem gór, jest wymarzonym miejscem narodzin kolorowej bajki.

W czasie wojny studio zmieniło się w przemysłową fabrykę wojenną — fabrykę filmów pomocniczych do szkolenia wojska, zamówionych przez amerykańskie dowództwa marynarki, lotnictwa, łączności. Tematy: zwalczanie nieprzyjacielskich myśliwców, atakowanie bombowców i torpedowanie okrętów, kierowanie samoczynnymi pilotami itp. Ponadto wykonał Disney szereg obrazów o charakterze propagandowym, zamówionych przez rząd USA. W filmach sanitarnych krasnoludki z „Królewny Śnieżki" zwalczały malarię. Donald przekonywał złośliwych płatników o konieczności bezzwłocznego uiszczenia podatków.

Do wojny maksymalna roczna produkcja wytwórni wynosiła 11.000 m filmu, w latach wojny — 61.000 m. Uprzednio wyprodukowanie obrazu długości 1.800 m trwało od 1 do 3 lat (wytwórnia pracuje równocześnie nad wieloma obrazami), w czasie wojny z koniecznych względów należało tejże długości obraz wykonać w ciągu 2—3 miesięcy. Koszt filmów wojskowych przy ogromnej wytwórczości skalkulowano niewiarogodnie nisko: z 200—300 dolarów za stopę na 4 dolary. Liczby te stwarzają w przybliżeniu obraz dokonanych przemian technicznych i wzrostu personelu.

Wraz z zakończeniem wojny, gdy fabryki przemysłu wojennego zwolna przestawiono na produkcję pokojową — Disney wrócił do swoich fantazyj. Znowu na ekranach świata oglądamy nowe, barwne groteski. Smieszą nas one, smucą, odwodzą od rzeczywistości. Bajki są coraz lepsze technicznie, choć niezmienne w tematyce. Bajarze mają własną imaginację, ale chcąc nie chcąc posiadają wyobraźnię swoich poprzedników. Disney, mimo nowej techniki, opowiada bajki milionom, jak niegdyś w dżungli indyjskiej opowiadał je gronu słuchaczy jego jowialny poprzednik Panda Baba. W podobny sposób wprowadza nas w czarowny świat nierzeczywistości — w krainę kolorowej bajki.



Picasso nie kłamie

Juliusz Mieroszewski

W związku z niedawną wystawą Picasso w Londynie „The Illustrated London News" zamieściła fotografie obrazu Chasseriau „Dwie Siostry" a obok reprodukcję kompozycji Picasso pt. „Kaligraficzne kobiety".

Look here... brzmi podpis.

Dramat naszej kultury rozpięty jest pomiędzy tymi dwoma obrazami. Widz patrzy: Chasseriau to jest malarstwo piękne, proste, a owe kaligraficzne dziwolągi wydają się mu czymś obcym i dalekim. Widz kiwa głową i milczy.

Nie wielu zastanawia się, że przecież artysta związany jest najściślej z kulturą i otoczeniem, że jest detonatorem wybuchów, które znaczą ewolucję. Nie było Picassów w epoce Rembrandta = nie było Rembrandta w okresie portretów z Fayum.

Patrząc na płótna Picassa poprzez jego prymitywizm murzyński, kubizm aż po ostatnie dzieła pełne niespokojnej symbolistyki—studiować można jakby na psychoanalitycznym wykresie linię destrukcji naszej kultury. Jego twórczość jest jedną serią wstrząsów i załamań = jest w końcu tym samym co i u Prousta — artystyczną konsumpcją neurozy. Obrazy Picasso są genialną próbą kompozycji dekompozycji naszej kultury.

Picasso jest prawdziwszy i uczciwszy w relacji do epoki, której jest dzieckiem, niż malarze, którzy malują tzw. „piękne obrazy". Jego twórczość malarska mówi więcej i głębiej o dziesięcioleciach, które przeżywamy, niż wszystkie tiimy dokumentarne razem wzięte.

Trzeba by inaczej umieścić podpis pod reprodukcjami obrazów w londyńskim tygodniku. Pod Picassem należy podpisać: Look here! Bo my tu jesteśmy i to jest malarz kultury i epoki, która jest i naszą.

* * *

Obrazy Picasso wywołują uczucie, które należałoby chyba określić słowem: panika. Życie bowiem — jak mówił Oskar Wilde—naśladuje sztukę. W jego płótnach, jak i u Prousta, zogniskowuje się, artystycznie usyntetycznia niepokój rozkładu. To są jakby lekarskie diagnozy—w najsubtelniejszy wzór ujęte orzeczenie katastrofy.

Są książki i obrazy, które się sprawdziły. Niegdyś patrzono na nie tak, jak dziś przeciętny widz patrzy na niespokojne, makabryczne kompozycje Picasso.

Lewis Mumford w swoim wspaniałym dziele pt. „The Condition of Man" w końcowych rozdziałach, poświęconych chwili obecnej, mówi o „barbarzyństwie refleksyjnym". Naszej cywilizacji grozi przejście w ów stan refleksyjnego barbarzyństwa, barbarzyństwa z wyboru—które jest czymś bez porównania niższym od prymitywu, od barbarzyństwa naturalnego. O ile to ostatnie nie jest pozbawione cech pewnej dzikiej wielkości—to pierwsze jest tylko wynaturzeniem i degeneracją.

Pod koniec pierwszej wojny światowej Oswald Spengler napisał swą „Untergang des Abendlandes". Spengler rozbija i ściśle rozgranicza pojęcia kultury i cywilizacji. W jego zrozumieniu kultura to akcja, twórczość, rozkwit—cywilizacja natomiast, to stagnacja i obumieranie. Innymi słowy, według Spenglera jest to droga od elementu kreatywnego ku mechanicznemu = od indywiduum ku bezosobowemu kolektywowi.

Oprócz tego wprowadza on swoisty podział narodów na historio-twórcze (rasa panów) oraz bierne. Spengler w satanicznej wizji przewidział dwie rzeczy: linię kryzysu kultury Zachodu i „refleksyjny barbaryzm", który w Niemczech nazywał się hitleryzmem, we Włoszech faszyzmem, a wszędzie indziej totalizmem.

W jego książce mieści się potencjalnie cała historia choroby hitlerowskiej rewolucji barbarzyńców. W pierwszym rzędzie jej freudowski „kompleks śmierci", teoria rasy panów, auniwersalizm kulturalny.

Nie Zachód jednak upadł w drugiej wojnie światowej — lecz Niemcy. Zwycięstwo nie uzdrowiło jednak naszej kultury—nie uzdrowiło Zachodu. Czy ze Splengera jeszcze coś się sprawdzi?

* * *

W książce „The Yogi and The Commissar" powiedziano, że neuroza jest zawodową chorobą współczesnej inteligencji. Tyle Koestler.

Ci co patrzą na Picassa dzielą się na inteligentów i zwykłych snobów. Trzeba głębokiej i wnikliwej inteligencji, aby rozumieć neurozę własną i epoki.

Do czego się to wszystko sprowadza? Jesteśmy, w jakże wielkim stopniu, koneserami własnej choroby.

Proust, Spengler, Mann, Celine, Joyce, Uniłowski, Choromański, Szulc i dziesiątki, dziesiątki innych, różnej rangi literackiej, ilustrują fakt, że neuroza jest dominantą naszej kultury = a może nawet więcej = jej życiem.

Kryzys jaki przeżywamy obecnie, był do odcyfrowania dwadzieścia i trzydzieści lat temu z ówczesnych dzieł literackich i malarskich.

Historyk dziejów kultury patrzeć musi na literaturę czy malarstwo inaczej, niż czysty krytyk sztuki. Dla niego ważnym będzie prawo integralizmu, które mówi, że wszystkie zjawiska kulturalne danego okresu stanowią całość, tkaninę bez szwu.

Picasso nie wyskoczył jak Minerwa z głowy Jowisza i jego epoka, kraj, współcześni, my wszyscy nie możemy się od niego odciąć. Jego twórczość artystyczna (czy nam się podoba, czy nie) jest przejawem klimatu kulturalnego w którym żyjemy — jego blasków i nędz.

Przyszły historyk sztuki oceniał będzie Picasso na tle epoki w miejscu i w czasie, tak jak my dziś patrzymy w perspektywie historii na Rembrandta, Brueghela czy Piero di Cosimo. Tylko wówczas cała problematyka naszej epoki będzie już martwą literą a płótna Picasso muzealnym rekwizytem.

* * *

W wybitnych książkach i w wybitnych płótnach jest zawsze coś z przepowiedni. Jakiej „głębi i perspektywy dostarczyły ostatnie dzieje Francji chorej epopei Prousta. Spengler był jednym (z wielu) „proroków", którzy głosili nadejście rewolucji barbaryzmu. Dlatego dziś gorączkowo szukamy wśród powodzi „bestsellerów" książek, które wreszcie niosłyby ze sobą wyjście z kryzysu.

Nie zgadzam się z „odrodzeniowa" teorią Koestlera. Nie wierzę w setki recept ekonomistów i polityków, bo kultura zachodnia nie jest zbombardowanym miastem, które możnaby odbudować według mędrca szkiełka i oka. Odrodzenia nie należy oczekiwać ani od UNO, ani od polityków. Odrodzenie — jeżeli ma przyjść — zacznie się w sztuce.

Jak długo dzieła literackie i malarskie naszej epoki tworzone będą przez koneserów choroby i dla koneserów choroby = jak długo będą neurotyczne i opętane kompleksem śmierci = oznaczać to będzie, że idziemy ku katastrofie, choćby w dwustu San Francisko postanowiono inaczej. Sztuka jest nieomylnym wykładnikiem harmonii, czy zaburzeń — dynamizmu, czy degeneracji epoki.

Książek na jakie czekamy nie ma. Jest aż dziwnym, że ta straszliwa wojna, która przesunęła miliony ludzi przez wszystkie kręgi dantejskich doświadczeń, która biła wyobraźnie splotem najgłębszych ludzkich odczuć i refleksów — była wojną milczącą.

To milczenie trwa nadal i ciąży coraz mocniej.

T. Chasseriau: Dwie siostry



P. Picasso: Kaligraficzne kobiety



Zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.pl

RADIOWY NAWIGATOR

Dwaj brytyjczycy, H. F. Schwarz i W. J. O'Brien, wynaleźli „nowy system nawigacji. Wynalazek, użyty swego czasu przez armię brytyjską podczas inwazji na Normandię, zastosowano obecnie dla celów pokojowych. Dzięki temu statki pasażerskie, kutry rybackie, jachty i prywatne samoloty będą mogły odbywać podróże szybciej i bezpieczniej. Nowy system nie jest oparty na technice radarowej, a na odbiorze fal radiowych różnej częstotliwości. W tym celu zbudowano w Anglii sieć stacyj nadawczych, pokrywającą Morze Północne, większą część Wysp Brytyjskich i północnej Europy. Projektuje się budowę dalszych stacyj.

Aparat nawigacyjny wykonany jest w dwu modelach. Mniejszy, wielkości przenośnego patefonu, posiada ciężar 11 kg. Aparat może być obsługiwany przez każdego bez specjalnego szkolenia. Za jego pomocą można odbywać podróże setki kilometrów dalekie, bez potrzeby użycia jakichkolwiek innych instrumentów nawigacyjnych.

Brytyjskie Ministerstwo Informacji, od którego ta wiadomość pochodzi, nie opublikowało szczegółów technicznych nowego wynalazku.

Aparat nawigacyjny przy pracy na pokładzie łodzi pasażerskiej



Umieszczenie przenośnego aparatu nawigacyjnego w samolocie



SZTUKA ISLAMU

Czara perska z 13 w. z wizerunkiem gracza w polo, obecnie stanowi własność muzeum w Cleveland (Ohio)



Waza z 11 w., zabytek sztuki egipsko-arabskiej, ze zbiorów Metropolitan Museum w New Yorku ↓



Miniatura przedstawiająca Arkę Noego — muzeum w Cleveland



Str. 1, okładka: „Gońcy Łączności" fot. T. Szumański
Str. 2: fot. T. Szumański (6) fot. J. Michalski
Str. 3, 4, 5: fot. K. Hrynkiewicz
Str. 6, 7: fot. T. Szumański
Str. 8, 9: fot. J. Michalski
Str. 10, 11: fot. Brit. Min. of Inf.
Str. 11: fot. „Life"
Str. 14: fot. Brit. Min. of Inf.
Str. 14, 15: OWI Overseas Branch
Str. 16, Ann Sheridan: fot. Warner Bros

Układ graficzny: JERZY MŁODNICKI

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca

Tłoczono w Zakł. Graf. AL-HILAL w Kairze dla Inter-Service (AWS) Publications Unit, G.H.Q., M.E.F.
Printed in Egypt by AL-HILAL, Cairo, for Inter-Service (AWS) Publications Unit, G.H.Q., M.E.F.

Adres Redakcji: „PARADA" Inter-Service (AWS) Publications Unit, G.H.Q., M.E.F.
Editorial address: "PARADA" Inter-Service (AWS) Publications Unit, G.H.Q., M.E.F.

CBW
www.cbw.pl



Złocona i pokryta emalią szklanna lampa meczetu z drugiej połowy 13 wieku, obecnie w Metropolitan Museum w New Yorku



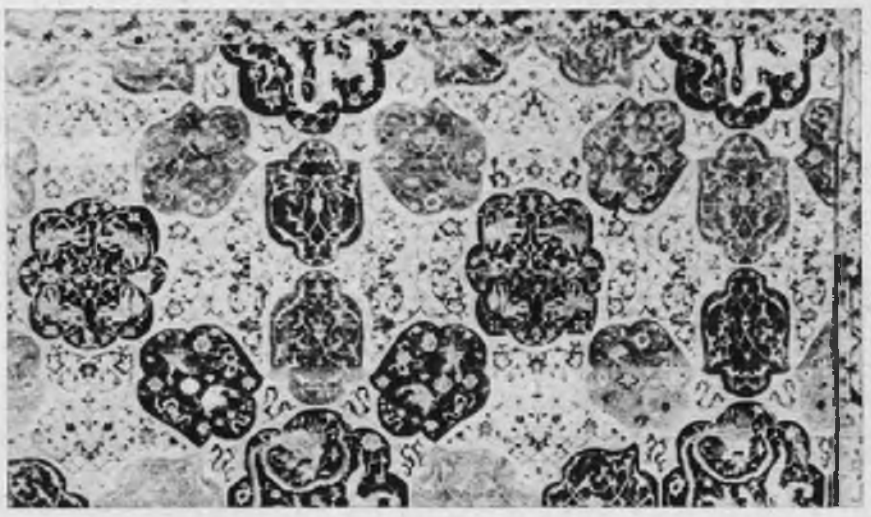
Perski dzban z brązu (VIII—IX wiek). Cleveland Museum



Dzban mosiężny inkrustowany srebrem, który stanowił własność Muhamuada — skarbnika sułtana Nasiza (1293—1340). Metropolitan Museum New York

Butelka z rżniętego kryształu, sztuka egipsko-arabska na przełomie X i XI wieku, obecnie w posiadaniu Metropolitan Museum w New Yorku





Dywan perski z początków 16 wieku. Metropolitan Museum New York

Fragment drewnianych drzwi, sztuka egipsko-arabska z 11 wieku. Metropolitan Museum New York



Miniatura perska z 16 wieku. Cleveland Museum



Lampa z meczetu. 14 wiek. Metropolitan Museum New York



Zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.pl



zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.pl